

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8267

rodzina

NR 10
(1693)
2004

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • PAŹDZIERNIK • CENA 2 ZŁ



Aniołowie na kartach Pisma Świętego

W dniu 2 października obchodzimy święto Aniołów Stróżów. Podstawowa działalność Kościoła Chrystusowego na ziemi odnosi się, jak wiemy, do sfery pozaziemskiej, toteż — oprócz Boga i świętych — łączą Kościół ściśle więzy z dobrymi duchami świata nadprzyrodzonego, czyli aniołami.

Świetlane postacie aniołów spotkać można na każdej niemalże karcie Biblii Starego Przymierza. Także i w księgach Nowego Testamentu znajdują się obszerne relacje o istnieniu aniołów. Wiele miejsc w Liturgii znajdują aniołowie. Trzech, spośród grona duchów niebiańskich, znamy po imieniu i obchodzimy ich uroczystości. Są nimi: Michał (29 września) — patron dawnej Synagogi izraelskiej, a obecnie Kościoła powszechnego, Gabriel (24 marca) — anioł zwiastowania oraz Rafał (24 października) — znany jako przewodnik podróżnych. W XV wieku powstała w Hiszpanii specjalna uroczystość ku czci Aniołów Stróżów, rozszerzona następnie na cały zachodni Kościół.

W Ewangelii św. Łukasza spotykamy anioła podczas zapowiedzi narodzenia się wielkiego poprzednika Chrystusa, czyli Jana Chrzciciela. Składającemu ofiarę Zachariaszowi (ojcu Jana Chrzciciela) „ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia... (i) rzekł do niego: Nie bój się Zachariaszu, twoja prośba została wysłuchana: żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan” (Łk 1, 11-13). Wysłannik Pański wyjawiał Zachariaszowi, kim jest: „Jam jest Gabriel, który stoję przed Bogiem. A zostałem posłany, aby mówić z tobą i oznajmić ci tę wieść radosną” (Łk 1, 19).

Stwórca posłużył się również aniołem Gabrielem w chwili zwiastowania Wcielenia Syna Bożego: „W szóstym miesiącu (po zapowiedzi narodzenia Jana Chrzciciela) posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1, 26-28). Anioł wyjaśnił Maryi powód swego przybycia: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodisz Syna,



Stwórca posłużył się również aniołem Gabrielem w chwili zwiastowania Wcielenia Syna Bożego

któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1, 30-33).

Jak relacjonuje Ewangelista Mateusz, Bóg posłużył się również aniołem dla uspokojenia wewnętrznej rozterki Józefa, kiedy odkrył on, wkrótce po zaślubinach, odmienny stan Maryi i miał zamiar potajemnie ją opuścić. Gdy nad tym rozmyślał, ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi syna, któremu nadasz imię Jezus. On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1, 19-21).

Radosną wieść o narodzeniu w Betlejem obiecanego Mesjasza ogłosił pasterzom właśnie anioł. W Ewangelii św. Łukasza (2, 9-12) czytamy: „Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to

będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszkę i leżące w żłobie”. Duchy niebieskie oddały również pierwszy hołd nowonarodzonemu Dzieciątku. „I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2, 13-14).

Kiedy król Herod chciał zabić Dzieciątko, aby ratować małego Jezusa przed siepaczkami Heroda, anioł ukazał się we śnie Józefowi i powiedział: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić” (Mt 2, 13).

Podczas modlitwy Chrystusa w Ogródzie Oliwnym, kiedy to apostołowie twardo spali, „ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go” (Łk 22, 43). Z wypowiedzi Zbawiciela w Ogrójcu wynika również, że aniołów jest wielu.

Aniołowie uczestniczyli również w wydarzeniach związanych ze zmartwychwstaniem Chrystusa. I tak w momencie zmartwychwstania Jezusa „powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim. Postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego białe jak śnieg” (Mt 28, 2-3). A kiedy w wielkanocny poranek przyszły do grobu niewiasty, anioł przemówił do nich: „Wy się nie bójcie! Bo wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział” (Mt 28, 5-6). A gdy Maria Magdalena udała się do grobu, „ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa — jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg” (J 20, 12).

Kiedy nadejdzie koniec świata, nie zabraknie także aniołów na Sądzie Ostatecznym. Bowiemy przed jego rozpoczęciem Syn Boży „pośle (...) swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż do drugiego” (Mt 24, 31).

Podczas swej publicznej działalności Zbawiciel wielokrotnie wspominał o aniołach. „Syn Człowieczy przyjdzie w chwałę Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania” (Mt 16, 27).

NASZA OKŁADKA:

Wierni zgromadzeni w świątyni pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie podczas ingresu nowego Administratora Diecezji Wrocławskiej. O uroczystości piszemy na str. 8-9.

Na Zachodzie — a od pewnego czasu także i w Polsce — niektóre środowiska opowiadają się za legalizacją eutanazji, czyli przyspieszenia na życzenie chorego śmierci, w celu skrócenia cierpienia. Zwolennicy eutanazji są zdania, że usuwanie cierpienia jest dobrem, a człowiek ma prawo do dysponowania własnym życiem i do umierania z godnością.

Chrześcijański pogląd na legalizację eutanazji

Nie podziela tego poglądu większość lekarzy, moralistów i prawników podkreślając, że miarą ludzkiego dobra jest stopień realizacji zasadniczych wartości osoby, a zwłaszcza jej pełne dysponowanie sobą; świadomość obecności w świecie pozwala dostrzec, że cierpienie i śmierć, chociaż stanowią część życia ziemskiego, nie jest największym złem; akceptacja życia, będąca najpełniejszą realizacją ludzkiej wolności, dotyczy także jego zakończenia, tj. śmierci. Decyzja chorego żądająca pozbawienia go życia ograniczona jest często jego stanem fizycznym i psychicznym (ból, lęk) lub presją otoczenia, zwłaszcza zdehumanizowanymi odniesieniami międzyludzkimi oraz rutyną instytucji leczniczych i opiekuńczych, które narażają osoby chore i nieodłączne na długie cierpienia fizyczne, upokorzenia i osamotnienie. Zdaniem przeciwników eutanazji można tego uniknąć przez zorganizowanie placówek z fachowym i życzliwym personelem medycznym, przez łagodzenie bólu pacjenta, żywy i serdeczny kontakt oraz wyrobienie w pacjencie przekonania, że jest komuś potrzebny. Jednocześnie przestrze-



gają oni, że w przypadku zalegalizowania eutanazji, istnieją niebezpieczeństwa nadużyć, spowodowane zwłaszcza utylitarystycznym i wartościowaniem ludzi zależnie od ich wydolności ekonomicznej lub przydatności politycznej.

Chrześcijaństwo odrzuca eutanazję, sprzeciwiając się próbom jej legalizacji.

Podstawą odrzucenia eutanazji z reglijnego punktu widzenia jest fakt, iż człowiekowi nie wolno niszczyć życia, które jest darem Boga jedynego i absolutnego Pana życia („I rzekł: Cóżżeś to uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi” — Ks.Rdz 4, 10), i zawiera w sobie określone zobowiązania („Pan zadaje śmierć, ale i przywraca do ży-

cia. Strąca do krainy umarłych, ale i wyprawadza” — Ks. Sm 2, 6; „Patrzcie teraz, że to Ja, Ja jestem. A oprócz mnie nie ma boga. Ja pozbawiam życia i darzę życiem. Ja ranię i leczę. I z ręki mojej nikt nie zdoła się wyrwać” — Ks.Pwt 32, 39; „Gdyby wziął z powrotem do siebie swo-

Podstawą do odrzucenia eutanazji ze społecznego punktu widzenia jest to, że czyni ona człowieka przedmiotem rachunku demograficznego lub polityczno-rasowego. Uzależniając życie człowieka od decyzji innych ludzi, eutanazja toruje drogę zbrodniom — szczególnie wustro-

jego ducha i ściągnął w siebie swoje tchnienie, to by od razu zginęło wszelkie ciało i człowiek wróciłby do prochu” — Ks.Job 34, 14-15), człowiek zaś jest tylko jego użytkownikiem.

Podstawą odrzucenia eutanazji z personalistycznego punktu widzenia jest to, że życie każdego człowieka ma jednakową wartość i sens z racji faktu stworzenia go przez Boga dla życia wiecznego, w świetle którego ujmuje sens cierpienia. Bóg bowiem miłuje i szanuje każdego człowieka nawet wtedy, gdy nie przedstawia on jakiegokolwiek społecznej czy ekonomicznej wartości. Godność ludzka oparta na Bogu przysługuje człowiekowi jako osobie, a wolność moralna ma służyć do realizacji pełni jego osobowości.

jach totalitarnych. Wreszcie eutanazja jest też nadużywaniem sztuki medycznej do celów przeciwnych z jej przeznaczeniem, a to unicestwia partnerski stosunek zaufania między lekarzem a chorym.

Tak, z reglijnego, personalistycznego jak i społecznego punktu widzenia, chrześcijaństwo odrzuca eutanazję, sprzeciwiając się jej legalizacji.

Dla chrześcijan eutanazja — prawnie zalegalizowana czy nie — jest zbrodnią, a więc podlega odrzuceniu i potępieniu. Wynika to jednoznacznie z Pisma Świętego: „Piotr zaś i apostołowie odpowiadając, rzekli: Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” — Dz Ap 5, 29).

Ks. Tadeusz Piątek



Kościół w teologii starokatolickiej

Starokatolicy od samego początku twierdzili, że istotnym zadaniem teologii starokatolickiej jest „dążenie do zrozumienia istoty samego Kościoła”. Pierwsze refleksje na ten temat miały charakter przednaukowy i oznaczały pewną samoświadomość Kościoła, dopiero z czasem przybrała charakter systematycznej nauki o Kościele, jego genezie, istocie i przymiotach, nawiązując głównie do idei ludu Bożego, idącego poprzez dzieje. Trzeba też powiedzieć, iż eklezjologia ta rozwijała się pod dużym wpływem potrzeb doraźnych, w kontekście wszystkich wymiarów naszych dziejów ludzkich i zbawczych, zajmując się przede wszystkim próbą ujęcia Kościoła w świetle nauki o Trójcy Świętej, problemów Kościołów lokalnych, a także urzędem, sukcesją apostołską oraz prymatem w Kościele.

Na kształt eklezjologii starokatolickiej istotny wpływ wywarł dialog z teologią prawosławną, rzymskokatolicką i anglikańską, a także — poprzez teologię Karola Bartha (zwłaszcza wśród chrześcijańskokatolickich teologów szwajcarskich) — z teologią ewangelicką.

Słowo *Kościół* w greckim przekładzie Biblii oznacza zgromadzenie Izraelitów zebranych wokół Mojżesza. Słowo to jest polskim tłumaczeniem występującego w Nowym Testamencie greckiego wyrazu *ekklēsia*. W zgromadzeniu, jakim jest Kościół, można rozróżnić dwa aspekty: pierwszy, to zwoływanie zgromadzenia, a drugi, to samo zgromadzenie. Cyryl Jerozolimski powiada, że „nazwa Kościół pochodzi od wzywania i łączenia razem wszystkich ludzi”. Natomiast Ambroży widzi w Kościołach „zgromadzenie ludów pogańskich”. „Kościółem Bożym” nazywano początkowo wspólnotę chrześcijańską w Jerozolimie, potem inne wspólnoty lokalne, a w końcu całą Kościół powszechny.

Ks. prof. Ignacy von Döllinger twierdził, iż poprzez sakrament małżeństwa można urzeczywistnić w rodzinie „kościół domowy”. Wspomina o tym Apostoł Paweł (1 Kor 16, 19; Rz 16, 5; Kol 4, 15; Flm 2). W II i III wieku po Chr. dom prywatny pozostawał głównym miejscem gromadzenia się chrześcijan. Jan Chryzostom jako jeden z pierwszych Ojców Kościoła stwierdził, że „modlitwa i nauka w Kościele nie wystarczą, modlitwa musi towarzyszyć w domu, ponieważ dom jest małym Kościołem”. Nie każdy dom jest kościołem — naucza Chryzostom — ale tylko ten, „w którym zakorzeniona jest głęboka pobożność i wielka bojaźń Boża”. Natomiast Augustyn, nazywając ojców rodzin biskupami, nawiązywał do nich, by otoczyli troską wiarę swego domu. Pojęcie Kościoła domowego zanikło przede wszystkim na skutek przeakcentowania hierarchicznej struktury Kościoła.

Kościół, który był zapowiadany w Starym Przymierzu, nie powstał na mocy jakiegoś formalnego aktu



Ostatnia Wieczerza — mal. Otto van Veen (XVI/XVII w.)

ustanowienia, ale staje się poprzez ciągłe gromadzenie się uczniów Jezusa Chrystusa; są to przede wszystkim zgromadzenia liturgiczne. Kościół został objawiony podczas Wierzezy Pańskiej, natomiast stał się rzeczywistością historyczną, gdy ludzie naśladowujący Chrystusa zaczęli się gromadzić razem na modlitwę. Najważniejszym elementem zgromadzenia ludu jest wspólne przeżywanie wydarzenia zbawczego w Chrystusie. Wiara w zmartwychwstanie jest istotnym czynnikiem zaistnienia Kościoła. Wydarzenie Pięćdziesiątnicy doskonale to ilustruje. W czasie tego wydarzenia nie było jakiegoś wyraźnego aktu założenia Kościoła, ale powstał on pod wpływem Ducha Świętego. Podczas Pięćdziesiątnicy obserwujemy narodziny gminy jerozolimskiej, która rozpoczyna publiczne dawanie świadectwa o Jezusie Chrystusie jako Mesjaszu. Jest to wydarzenie, które tworzy fundament Kościoła.

Już w II wieku chrześcijaństwo jest znaną wspólnotą uczniów Chrystusa, którego wyznawali jako Boga; zbierali się oni na modlitwie i wspólnych posiłkach. Świadczy o tym np. list namiestnika Pliniusza do cesarza Trafiana -117 r.): „Uważałem, że należy uwolnić tych, którzy twierdzili, że nie są ani nie byli chrześcijanami, skoro ze mną wzywali bogów i przed twoim posągiem, który w tym celu kazałem przynieść wraz z wizerunkiem bóstw, składali ofiary z kadzidła i wina i, co więcej, złożyli Chrystusowi, do czego — podobno — nic nie jest w stanie zmusić prawdziwych chrześcijan. Inni wymienieni w owym piśmie mówili, że są chrześcijanami, a zaraz zaprzeczali mówiąc, że wprawdzie byli, lecz zerwali już z chrześcijanami, niektórzy przed wielu laty, inni — nawet przed dwudziestu. Ci wszyscy, uczcili twój posąg i wizerunki bogów, a także złożyli Chrystusowi. Zapewniali zaś, że największą ich winą czy też błędem było to, że mieli zwyczaj w określonym dniu o świcie zbierać się i śpiewać na przemian pieśni ku czci Chrystusa, jako Boga, i że związywali się przysięgą dotyczącą nie jakichś występków, lecz że nie będą popełniać kradzieży, rozbojów, cudzołóstwa, że nie będą składać fałszywej przysięgi, ani zapierać się wobec żądających zwrotu powierzonych im własności. Po tych obrzędach zazwyczaj rozchodzili

się i znowu zbierali, aby spożyć wspólny i niewinny posiłek". Potwierdzają to sami chrześcijani, ukazując na kartach Nowego Testamentu wiarę i życie pierwszego pokolenia chrześcijan. Dlatego — pracując nad ujęciami Kościoła — teologia chrześcijańska opiera się na badaniach Nowego Testamentu.

Interesujące i twórcze są także refleksje Ojców Kościoła na temat eklezjologii. **Ignacy Antiocheński proponuje wizję Kościoła jako wspólnoty miłości. Jego zdaniem, Kościół jest odbiciem swojego niebiańskiego Archetypu, Boga jedyne w Jego wewnętrznym życiu, w Jego wzajemnych relacjach, które są tajemnicą.**

Bóg jest obecny w Kościele (przez Ojca, który posyła Syna i Ducha Świętego) w osobistym spotkaniu z tymi, którzy należą do Kościoła przez wiarę i chrzest. Kościół jest we swej istocie życiem stworzonym przez Boga, a przeżywanym przez wierzących w łasce i w prawdzie Boga. „Życie to podarowane zostało Kościołowi jako *communio sanctorum*, rozumiane w podwójnym znaczeniu tego określenia: jako wspólnocie świętych i wspólnocie ze świętymi. Oznacza to: życie udzielone zostało Kościołowi jako wspólnocie osób, które ustawicznie się uświęcają przez trynitarnie życie Boga. Jest ono udzielone Kościołowi jako społeczności, wspólnocie zbawczej. Życie to udzielone zostało świętym jako tym, którzy uczestniczą w tych samych *sancta*, w tych samych rzeczach świętych, mianowicie we wspólnych wszystkim wierzących świętych działaniach, w wyznaniu wiary, sakramentach, w urzędzie, które ustanowił Bóg przez Chrystusa i Apostołów. **Życie zostało też udzielone Kościołowi, jako instytucji zbawczej.**

Kościół przez udzielone mu życie jest jednocześnie wspólnotą świętych i instytucją zbawczą. Są to dwie istotne strony jednego Kościoła: jako wspólnota zbawcza jest Kościół życiem we wzajemnych stosunkach osobowych pomiędzy trójjedynym Bogiem a wierzącymi. Jako instytucja zbawcza, Kościół jest uobecnionym, widocznym i udzielonym życiem; życiem ujawniającym się w głoszeniu słowa, wyznawaniu, w sakramentach, w urzędach; życiem, które realizuje się również we wzajemnych stosunkach obobowych. Żadna z tych dwu istotnych stron nie może istnieć bez drugiej. Właśnie przez tę swą dwoistość i wzajemne podporządkowanie, jeden Kościół ukonstytuowany został jako „prasakrament, istniejący w zależności od Pana, trójjedynego Boga” (bp Urs Küry).

Te słowa starokatolickiego teologa, bpa Ursa Küry'ego, nawiązują także do eklezjologii Augustyna (353-430), u którego zasadniczą rolę spełnia idea „wspólnoty świętych”. Dla niego Kościół to lud zdążający ku nieśmiertelności, w którym podziały nie dotyczą jakości członków, lecz urzędu zajmowanego dla dobra innych. Według Augustyna, Kościół posiada dwa wymiary: przyszły „bez zmyy” i obecny, gdzie wierni dobrzy i źli są wymieszani, jak ziarno i plewy. Jednak

Augustyn uważa, że grzesznicy nie są w pełni we wspólnocie, ponieważ prawdziwym członkiem jest tylko ten, kto nim jest na wieki.

Uzupełnieniem tego mogą być słowa św. Ambrozego (ok. 339-397 r.), który uczył, że Matka Boska jest pierwowzorem (*typus*) Kościoła, dając przykład w wierze, miłości i zjednoczeniu z Chrystusem.

W Nowym Testamencie ważne miejsce zajmuje nauka Jezusa Chrystusa o Królestwie Bożym. Nauka ta ma istotny wpływ na naszą eklezjologię. Synoptycy ujęli tajemnicę Kościoła w kategorię Królestwa Bożego, przedstawianego jako królestwo Chrystusa (Mt 4, 17; 10, 7; 16, 28; 18, 1).

W teologii starokatolickiej ważne miejsce zajmują dwa postulaty: powrotu do źródeł, i reinterpretacji źródeł. W pierwszym przypadku chodzi o powrót do Pisma Świętego oraz orzeczeń soborów pierwszego tysiąclecia i Ojców Kościoła, natomiast w drugim o wyrażenie treści wiary w języku egzystencjalnym, w nawiązaniu do języka Pisma Świętego. W tym znaczeniu teologia starokatolicka może być nazwana teologią biblijną. A więc i w refleksji nad eklezjologią starokatolicką nie może zabraknąć powrotu do samych początków chrześcijaństwa. Rozważając je, powinniśmy szukać w nich inspiracji do nowych przemyśleń nad eklezjologią starokatolicką i nowych rozwiązań praktycznych. Rozpoczynamy tę analizę od uważnej lektury tekstów na temat eklezjologii w Nowym Testamencie.

Interesujące mogą tu być refleksje znanego teologia starokatolickiego Kurta Staldera (1912-1996), który pisał w pracy pt. *Odnowienie Kościoła według Nowego Testamentu*: „Kościół, w którym jest obecne Nowe Przymierze, nie może być jeszcze raz odnowiony; jest on bowiem już ostateczną terażniejszością (...). Kościół jest przez to Kościołem, że jest nowy (...). W takim sensie, jak Nowy Testament rozumie wyrażenie *odrodzenie i odnowienie*, Kościół nie może być odnowiony. Natomiast obecnie chodzi o to, że Kościół wymaga, aby wykazać, iż jest on [dla nas] *odrodzeniem*”. Kościół nie jest tylko sumą jego członków. W Nowym Testamencie znajdujemy inne pojęcie Kościoła. Według Listu do Efezjan (2, 4-3, 13), Listu do Kolosan (1, 15) oraz Listu do Rzymian (8, 29n), Kościół istniał już wówczas, gdy zapadła boska decyzja wybrania do zbawienia. Jezus powołuje uczniów „do obecnej już w Nim społeczności eschatologicznej, do eschatologicznej pełni Izraela. O tym czytamy także w Ewangelii Jana: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem* (J 15, 16).

Jeśli chcemy wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie, z czego składa się Kościół — nie tylko w aspekcie *dogmatycznym*, lecz i *nowotestamentalnym* — to przede wszystkim należy wskazać na duchową, nadprzyrodzoną społeczność i powiedzieć: Kościół nie składa się ze swoich członków, lecz istnieje jako duchowa, nadprzyrodzona społeczność, w której Bóg dał udział ludziom, przez pojednanie i powołanie. Dlatego Kościół jest społecznością ludzi w Chrystusie i w Panu”. Oczywiście, doskonale wiemy, że Kościół jako zjawisko historyczne posiada wiele innych aspektów. Jednak „Kościół jest zupełnie czymś innym, gdy rozpatrujemy go pod względem teologicznym”.

„Kościół ma zmierzać wszystkimi drogami do

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego Odrodzenia, ojciec narodowej myśli demokratycznej, patron naszego Wydawnictwa — Andrzej Frycz Modrzewski urodził się w Wolborzu prawdopodobnie między rokami 1502 a 1506. Był człowiekiem wybitnym, posiadającym gruntowne wykształcenie teologiczne. Miał wielu przyjaciół, ale trzeba również podkreślić, że swoimi poglądami i pracami ściągnął na siebie również wiele niechęci.

Kościół. Wszystkie swe reformatorskie poglądy na temat Kościoła spisał Modrzewski w formie odrębnych traktatów teologicznych, które zawarł w księdze „O Kościele” (zwłaszcza w księdze drugiej). Życie religijne stanowiło — jak uważał Modrzewski — jeden z wycinków całości życia publicznego w Polsce. Tak więc państwo nie mogło obojętnie odnosić się do spraw Kościoła, zwłaszcza że spory na tle wyznaniowym bardzo zakłócały bieg spraw politycznych. Organizacja życia religijnego w Polsce powinna być — zdaniem Modrzewskiego — nie tylko czysto polska, ale i dostosowana do potrzeb i warunków polskich. Kościół polski powinien być Kościołem własnego narodu — Kościołem narodowym.

Autor księgi „O Kościele” nie poddawał się żadnym autorytetom, z wyjątkiem Biblii. Domagając się swobody badań wszystkich zagadnień religijnych i prawa do racjonalistycznego ustosunkowania się do każdego twierdzenia Kościoła — podobnie jak wszyscy niemal współczesni mu uczeni — Modrzewski wykluczał od wszelkiej krytyki rozumowej Biblię, której całkowicie się podporządkowywał. Zdaniem Modrzewskiego, Kościół, w przeciwieństwie do ustroju feudalnego, winien być głównym ośrodkiem idei bezwzględnej równości między ludźmi, powinien przewodzić walce przeciw uprzywilejowaniu jakiegokolwiek warstwy społecznej.

Celibat. Druga rozprawa Modrzewskiego: „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiaty” (1549 r.) nawiązywała do walk z beżeństwem kleru. Celibat stanowił zawsze niezwykle ważne zagadnienie dla Kościoła katolickiego. Modrzewski rozpatrywał problem celibatu niezwykle powściągliwie. Nie atakował rozwiązłości kleru — jak to często czyniła szlachta polska — nie załamywał rąk nad upadkiem moralności, lecz ocenił badane zjawiska ze spokojem uczonego. Dążył jedynie do dokładnego oświetlenia ich istoty i słuszności przyjętych ogólnie poglądów w tych sprawach, zastanawiając się nie nad objawami niewłaściwego postępowania księży, lecz nad jego główną przyczyną. Przyczyna zaś leżała w rygorystycznych przepisach Kościoła katolickiego dotyczących celibatu.

Andrzej Frycz Modrzewski wyraźnie podkreślał, że nie dąży do rozbratu z katolicyzmem, deklarował szacunek dla papieża i przywiązanie do starej wiary. Domagał się jednak poważnych zmian w nauce i praktyce Kościoła katolickiego.

Post. W traktacie „O poście” (1551 r.) autor z naciskiem podkreślał, że post powinien być dobrowolny i do przestrzegania go, podobnie jak i innych przepisów kościelnych, nie można nikogo zmuszać, nikomu nakazywać, ani też wprowadzać żadnych różnic między ludźmi z tego powodu, że jedni poszczą, a drudzy tego nie czynią. Dowodził też — zgodnie z poglądami Renesansu — że wszystko, co stwarza przyroda, jest dobre i dane człowiekowi po to, aby z tego korzystał. Nie można więc twierdzić, że spożywanie jednych pokarmów, których dostarcza przyroda, jest grzeszne, a drugich — bezgrzeszne. Post — zdaniem Modrzewskiego — polega na świadomym i dobrowolnym ograniczaniu

jedzenia i picia. Uważał również, że w Polsce prawdziwie pości jedynie lud, czyniąc to raczej wskutek biedy, a nie z powodu gorliwości religijnej. Modrzewski potępiał średniowieczną ascezę, która wyniszczała siły żywotne człowieka.

Modlitwy za zmarłych. W r. 1554 Modrzewski napisał rozprawę „O nabożeństwach, czyszczeniu i odpustach”. Dowodził, że nabożeństwa, modlitwy i ofiary za zmarłych nie mają żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Przyjęły się one w Kościele katolickim jako skutek wiary w męki czyszczeniowe. Odrzucając wiarę w czyszczenie oraz w skuteczność odpustów papieskich, Modrzewski miał na uwadze nie tylko względy religijne, ale i społeczne. Nabywane bowiem za wysokie często sumy odpusty papieskie wywoływały rozgoryczenie i fałszywe przekonanie w społeczeństwie, że bogaci mogą uzyskać nawet po śmierci odpuszczenie winy i kary.

A przecież najważniejsze zadanie człowieka w życiu to sumienne wypełnianie codziennych zadań, ofiarna służba wszelkim sprawom ludzkim, ustawiczna czujność, aby wyznawane zasady religijne nie pozostawały w sprzeczności z czynami.

Polacy nie powinni „wierzyć obcym oczom i uszom”. W przeciwieństwie do przedstawicieli ówczesnej reakcji katolickiej głoszącej, że Polacy nie dorosli umysłowo do zabierania głosu w zawitych problemach religijnych, Modrzewski twierdził, że Polacy mają nie tylko potrzebne kwalifikacje umysłowe do czynnego wystąpienia na arenie walki religijnej, ale także bezwzględny obowiązek. Stronienie Polaków od aktywnego udziału w nowej religii doprowadza do tego, że ludzie zupełnie obcy narzucają tak trudne do pogodzenia ze zdrowym rozsądkiem wyznania wiary.

Wiara w skuteczność dobrych uczynków. Dla ludzi — twierdził Andrzej Frycz Modrzewski — konieczna jest wiara w skuteczność dobrych uczynków, ponieważ bez niej przestaną przestrzegać przykazań, a więc niemal jedynych w owych czasach norm etycznych. Jeśli wierzą, nie powinni też ustawicznie nękać się niepewnością o swoje losy w życiu pozagrobowym.

Ustalenia podstawowych zasad wiary polskiej reformacji, próby jasnego określenia jej zadań społecznych prowadziły Modrzewskiego konsekwentnie do ostatecznego zerwania z Rzymem. Nastąpiło ono faktycznie w 1556 r., chociaż Modrzewski zachował formalnie nadal szereg pozorów utrzymywania łączności z Kościołem katolickim.

Unarodowiony Kościół pod opieką króla. W II rozdziale traktatu „O hierarchii kościelnej” Modrzewski sformułował najbardziej śmiały i najdalej idący postulat unarodowienia Kościoła w Polsce pod opieką króla.

Zadaniem Kościoła jest służba ogółowi wiernych. „Ponieważ wszystko, co odbywa się w Kościele wspólnie jest ludowi i kapłanom, zaprawdę powinien być usunięty z modłów publicznych obcy język, którego lud nie rozumie”.

Język polski w Kościele. Nie zdawał sobie sprawy Modrzewski z tego, że upłyną jeszcze dwa wieki, zanim jego postulat oparcia nauczania na języku ojczystym doczeka się realizacji. „Chciałbym — pisał autor — żeby wszyscy mężczyźni i niewiasty czytali Ewangelię, czytali Listy Pawła... aby coś z tego przy pługu zaśpiewał rolnik, aby tkacz zanucił przy krosnach”.

Kościół Modrzewskiego miał opierać swój byt na tradycji chrześcijańskiej z okresu pierwotnego, a równocześnie na rozumie i nauce oraz — na zgodnych poglądach szerokich mas obdarzających go zaufaniem i podających się jego kierownictwu.

prawdy opartej na nauce i na Piśmie Świętym”



„Zadaniem Kościoła jest służba ogółowi wiernych” (Andrzej Frycz Modrzewski)

„Przeto my, którzy rozprawiamy o życiu dusz naszych po śmierci, starajmy się, aby takie im życie przypadło, w jakim poznają prawdziwego Boga i Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa. Poznajmy ogromną dobroć naszego Ojca niebieskiego dla nas. Poznajmy mękę Syna Jego Jednorodzonego i śmierć, którą dla nas poniósł. Musimy być podobni do Tego Syna Pierworodnego, jeśli chcemy z nim królować. Unikajmy więc Bezczywności, jako źródła grzechu. Sprawom godziwym poświęcajmy zawsze nasze wysiłki. A podejmując trudy bądźmy wytrzymali na częste czuwania i cierpliwie znośmy długotrwałą niechęć. Utrzymujmy się z pracy rąk naszych, abyśmy byli szczęśliwi i aby nam się dobrze powodziło. Nie czyhajmy na cudze. Pomagajmy naszym bliźnim. Jeżeli coś cudzym trudem zdobyte, zgodnie z prawem nam się dostanie, nie przeznaczajmy tego na jakiś zbytek ani nie używajmy na haniebną rozpustę, lecz szanujmy, jakby dar Niebios, obracając to albo w niewielkim stopniu na nasze potrzeby, albo na potrzeby Rzeczypospolitej i bliźnich. Znośmy udręki i nieszczęścia, które na nas spadają. Wierzmy, że zniewagi i krzyże dla Imienia Chrystusa chwałę nam przynoszą i ze spokojem w sercu oczekujmy śmierci. Wraz z łotrem z prawej strony ukrzyżowanym błagajmy codziennie Chrystusa, aby nas przyjął do Nieba. Miejmy pewność, że Ten, który Krwią swoją nawet łotra z win obmył i uczynił godnym swego Królestwa, Ten tą samą Krwią odkupi i nasze grzechy i uczyni nas uczestnikami Królestwa swego. Amen”.

A.F. Modrzewski: z traktatu X: „Czy dusze błogosławionych królują po śmierci z Chrystusem”)

Ingres Administratora Diecezji Wrocławskiej

W dniu 6 maja br. Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego powołała jednogłośnie na stanowisko Administratora Diecezji Wrocławskiej ks. inf. mgr. Stanisława Bosego — dotychczasowego Wikariusza Generalnego tej diecezji. Stało się na skutek ciężkiej choroby ks. Biskupa Wiesława Skotuckiego i niemożności wypełniania przez niego teraz i w najbliższej przyszłości obowiązków Ordynariusza. Wzносimy za niego serdeczne modły, aby dobry Bóg wspierał go w jego niemości.

Nowo wybrany Administrator po przyjęciu tego wyboru z wcześniejszymi zastrzeżeniami, że siedzibą sprawowania funkcji Administratora będzie Szczecin (również względy praktyczne za tym przemawiały), w dniu 17 lipca 2004 r. uroczystym ingresem do kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła

Kościoła wprowadzając w pełnienie funkcji Administratora odczytał Kanclerz Kurii Biskupiej ks. inf. mgr Ryszard Dąbrowski. Ks. Administrator przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej wraz z duchownymi Diecezji Wrocławskiej, Krakowskiej i Warszawskiej. Wszyscy z wielką uwagą i skupieniem

pragniemy nasze modlitwy i życzenia dołączyć do tych, które zostały złożone w dniu Ingresu. Przemawiając w imieniu Diecezji Wrocławskiej, ks. inf. Roman Skrzypczak z Poznania życzył Administratorowi Diecezji Bożych łask i zawierzył Jego posługę Matce Bożej. Ks. inf. Eugeniuszowi Stelmachowi z Diecezji Krakowskiej za motto życzeń posłużyły słowa pieśni „Gdzie miłość wzajemna i dobroć tam znajdziesz Boga żywego”. Również ks. dziek. Ryszard Szykuła w gorących słowach zapewniał, w imieniu dekanatu

niami, odczytany przez Dziekana Szczecińskiego: „Zyczę przewielebnemu Księdzu Infułatowi obfitości łaski Bożej w trudnej i odpowiedzialnej służbie kierowania Diecezją. Oby tej pracy towarzyszyła życzliwość braci i sióstr w Chrystusie wszystkich Kościołów Szczecina”. Również serdeczne i pełne przyjaźni były słowa Ks. Biskupa Ludwika Jabłońskiego ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, którego z Ks. Administratorem łączą czasy wspólnych studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Ks. Biskup Mieczysław

Czajko z Kościoła Zielonościńskiego życzył wszelkich łask i wrażliwości dla tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy — czyli chorych. Pozdrowienia, z zapewnieniem o modlitwie, w wystosowanym adresie przekazał Ks. Arcybiskup Metropolita Szczecińsko-Kamiński, Zygmunt Kamiński z Kościoła Rzymskokatolickiego, który ze względu na wcześniej zaplanowane obowiązki duszpasterskie na terenie Archidiecezji nie mógł osobiście wziąć udziału w tych uroczystościach. Ze strony władz miasta gratulacje i życzenia przekazał Przewodniczący Rady Miasta, p. mgr Jan Stopyra, a w imieniu Pana Prezydenta — p. mgr Michał Krawczyński. Również bardzo miłe życzenia nadesłał Wojewoda Zachodniopomorski p. Stanisław Wziątek.

Wśród słów skierowanych do Ks. Administratora, czytamy m.in.: „W moim przekonaniu w życiu każdego człowieka najważniejszym jest, by znaleźć swoje miejsce na Ziemi, by właściwie odczytać swoje powołanie i siać nadzieję w sercach tych wszystkich, którzy czują niepokój. Proszę przyjąć życzenia zdrowia, wielu łask na dalsze lata trudnej w dzisiejszych czasach posługi kapłańskiej oraz realizacji wszystkich planów i pomyślności na każdy dzień pracy na rzecz Kościoła Polskokatolickiego”. Ostatnią oficjalnie przemawiającą osobą była p. Helena Karczewska — Prezes Rady Parafialnej, która m.in. powiedziała: „Ten kościół w Szczecinie dziś ma swoje poczesne miejsce, uznanie i budzi podziw w tysiącach osób, którzy go nawiedzają przez cały rok. Bogu dzięki, że zostaliście z nami, zostań z nami do końca Twoich dni (...)”.

Po części oficjalnej poptynęły życzenia od parafian i przyjaciół. Było wiele serdeczności, łez wzruszenia. Ty, panie Boże, je słyszałaś, wierzę, że wylejesz zdroje łask na tę posługę pasterską, aby mogły się spełnić, bo wszystko w Imię Twoje czynimy i dla większej Twojej chwały. I tak jak umacniałaś nas Twoim błogosławieństwem udzielonym przez wszystkich biskupów na zakończenie tych podniosłych uroczystości, umacniaj nas swoją miłością, darz jednością i pokojem. Amen.

Ks. Henryk Dąbrowski

P.S. Szczecińską uroczystość w naszym Kościele odnotowały także tutajsze media: prasa i telewizja, za co należą się nasze podziękowania.



Ingres do kościoła



Ołtarz główny. Komunia św. kapłańska



Wierni przystąpili do Komunii św.

rozpoczął oficjalne sprawowanie tej posługi. Uroczystość zgromadziła wielu duchownych z naszego Kościoła — na czele ze Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego J.E. Biskupem, Prof. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim — oraz z innych Kościołów chrześcijańskich. Przybyli także przedstawiciele władz miasta i województwa zachodniopomorskiego oraz wyznawcy i sympatycy naszego Kościoła.

O godz. 11 procesjonalnym wejściem do tej dostojnej świątyni rozpoczęła się podniosła liturgia. Wszystkich zgromadzonych bardzo gorąco powitał Gospodarz miejsca, wyrażając radość, że w tym dniu — tak ważnym dla niego i dla całej Diecezji — może umacniać się wspólnotą serc. Dekrety

wysłuchali czytań mszalnych, Słowa Bożego, a następnie Słowa Pasterskiego wygłoszonego przez J.E. Księdza Biskupa Zwierzchnika naszego Kościoła (tekst zamieszczamy obok).

Piękne śpiewy p. Organisty oraz ks. Bogdana Skowrońskiego uświetniły Liturgię Eucharystyczną. Komunia św., do której tak licznie przystąpili wierni, była szczególnym przejawem duchowej łączności całego Kościoła. Wyrazem tej łączności były również Msze św. sprawowane w wielu parafiach w niedzielę 18 lipca w intencji owocnej posługi Administratora ks. inf. Stanisława Bosego. Wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę, że jakość tej posługi przekładać się będzie na wizerunek Kościoła, na jego dynamikę działania. Dlatego

i swoim, o życzliwości i gotowości do współpracy ze swoim przełożonym, dla dobra Diecezji i Kościoła. To piękne życzenia, bo rzeczywistość w każdej społeczności, a w Kościele szczególnie dobrze jest niezbędne, tyle go będzie, ile wspólnie wymodlimy i uczynimy.

Bardzo serdeczne i życzliwe były również słowa skierowane przez przedstawicieli innych Kościołów chrześcijańskich. Ks. Biskup Ryszard Bogusz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego życzył dalszej determinacji w wysiłkach ekumenicznych oraz działania niezmiennie ożywianego mocą Ducha Świętego. Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej J.E. Arcybiskup Jeremiasz z Kościoła Prawosławnego, nie mogąc sam przybyć, wystosował adres z pozdrowie-

Słowo Pasterskie

wygłoszone przez Zwierzchnika Kościoła Bpa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańkiego w uroczystość ingresu Administratora Diecezji Wrocławskiej ks. inf. Stanisława Bosego (17 lipca 2004 r.)

„Przyszedłszy do was, bracia, nie przybyłem z podniosłą mową lub mądrością głosić wam świadectwo Boże. Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (I Kor 2, 1-5).

Przewielebni i wielebni Bracia w kapłaństwie i wszyscy umiłowani w Chrystusie, zgromadzeni w świątyni na dzisiejszej uroczystości wprowadzenia w urząd nad Diecezją Wrocławską nowego Administratora.

Święty Paweł — Szawel — prześladowca chrześcijan, cudownie nawrócony łaską Zmartwychwstałego Pana i powołany na Apostoła Narodów — z wielką pokorą traktował to swoje wybranie i ten zaszczytny urząd. Jed-

nym celem jego posłannictwa nie były zaszczyty, lecz głoszenie Jezusa Chrystusa, i to Ukrzyżowanego. Jego Ewangelii — co podkreślał w swych listach kierowanych do pierwszych chrześcijan (które przytoczyłem na wstępie), jakie skierował przybywając do Koryntian. Uważam, że to Pawłowe zawołanie powinno wszystkim nam, biskupom i kapłanom, powołanym do kapłaństwa Chrystusowego, a przez Kościół na urzędy — przyświecać i przypominać nam cel i sens naszego duszpasterskiego posługiwania i przepowiadania Ewangelii, w prowadzeniu Ludu Bożego i w pełnieniu

obowiązków powierzonych nam przez Święty Kościół.

W tej postudze musimy zawsze mieć na uwadze, że kapłaństwo jest szczególnym wybraniem Bożym, jest powołaniem, a nie zawodem. Jest służbą przepowiadania Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego.

Ale i Wy, wierni chrześcijanie świeccy, też macie udział w Chrystusowym kapłaństwie Świętego Powszechnego Kościoła i macie również obowiązek świadczania o Chrystusie swoim postępowaniem zgodnym z Bożymi Przykazaniami. W prefacji mszalnej kapłan sprawując Najświętszą Ofiarę — Mszę Świętą — modli się z całym Kościołem przypominając, że „*On to (Chrystus) cudownie sprawił, że przez Wielkanocne misterium zostaliśmy uwolnieni z jarzma grzechu i śmierci i wezwani do chwały. Jesteśmy bowiem plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem odkupionym i wszędzie głosimy Twoją chwałę, Boże, który nas wezwał z ciemności do Twojego prawdziwego Światła*”.

Ale pamiętajmy, co powiedział Chrystus: „*Wy jesteście solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czymże się solić będzie? Na nic się więcej nie przyda. Jeno by była wyrzucona i podeptana przez ludzi*” (Mt 5, 13). „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól stoczy, gdzie złodzieje wykradną. Ale skarbcie sobie skarby w Niebie. Albowiem gdzie skarb twój, tam i serce twoje*” (Mt 6, 19). „*Tak więc po owocach ich poznacie ich! Nie każdy, kto mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebiańskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca, który jest w Niebiesiech, ten wejdzie do Królestwa Niebiańskiego*” (Mt 7, 20). „*Wy jesteście światłością świata... Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*” (Mt 5, 14, 16).

Św. Jan Apostoł w swoich listach, kierowanych do pierwszych chrześcijan, a więc i do nas, woła: „*Synaczkowicie, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli nawet kto zgrzeszy, to przecież mamy u Ojca rzecznika Jezusa Chrystusa Sprawiedliwego. Jest On przebłaganiem za grzechy nasze, ale nie tylko za nasze, ale nawet całego Świata... Kto twierdzi, że Go zna, a przykazań Jego nie zachowuje, kłamcą jest i nie masz w nim prawdy. Kto jednak zachowuje naukę Jego, zaiste miłość Boża jest w nim doskonała, po tym poznajemy, że w Nim jesteśmy*” (I J 2, 1-5).

Umiłowani w Chrystusie — niech te słowa przytoczone z Bożego Objawienia dla nas wszystkich tu zgromadzonych, dla wszystkich wiernych będą upamiętnieniem naszego wezwania w służbie Chrystusowi i naszej odpowiedzialności za nasz Kościół Polskokatolicki, który jest częścią Chrystusowego Kościoła Powszechnego.

Nasze działanie niech będzie w czynie, a nie pełne słów tylko w naszych ustach. Za sprawy Kościoła jesteśmy wszyscy odpowiedzialni.

Dla Diecezji Wrocławskiej dzień dzisiejszy jest szczególnym. Dziś bowiem w sposób uroczysty urząd nad

diecezją obejmuje nowy Administrator Diecezji, ks. inf. Stanisław Bosy, a więc kierownictwo duchowe i administracyjne nad wszystkimi kapłanami, parafiami i wiernymi Diecezji Wrocławskiej.

Dnia 27 grudnia 2003 r. Diecezję Wrocławską spotkało nieszczęście — w tym dniu bp Wiesław Skołucki Ordynariusz Diecezji doznał wylewu i częściowego paraliżu z utratą mowy.

Przez kilka miesięcy mieliśmy nadzieję, że stan zdrowia Biskupa na tyle ulegnie poprawie, że nadal będzie mógł pełnić swoje obowiązki. Niestety, to nie nastąpiło.

Odwiedzając Księdza Biskupa w czasie choroby stwierdziłem, że taki stan zdrowia i nikła nadzieja na poprawę, uniemożliwia Biskupowi Skołuckiemu dalsze kierowanie Diecezją. Z terenu Diecezji Wrocławskiej od kapłanów dochodziły do mnie głosy, że taki stan nie może trwać dłużej, że Diecezja potrzebuje nowego kierownictwa.

W związku z tym Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego, zgodnie z uprawnieniami wynikającymi z Prawa Kościoła, na sesji w dniu 6 maja 2004 r., jednogłośnie wybrała na urząd Administratora Diecezji Wrocławskiej na czas do następnego Ogólnopolskiego Synodu Kościoła — Przewielebnego Księdza Infułata Stanisława Bosego, z siedzibą w Szczecinie.

Dziś, jako Zwierzchnik Kościoła, w imieniu własnym i Rady Synodalnej, składam podziękowanie Księdzu Biskupowi Wiesławowi Skołuckiemu za jego trud pasterski w wieloletnim kierowaniu Diecezją Wrocławską oraz za tak owocną i piękną pracę duszpasterską w parafii katedralnej pw. Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Bóg zapłać — Księżu Biskupie Wiesławie, bardzo współczujemy w tym cierpieniu Tobie, a także Twojej Rodzinie. W niesieniu krzyża, jaki Cię dotknął, będziemy Cię wspierać modlitwą i prosić Boga o błogostawieństwo i łaski dla Ciebie, o polepszenie i powrót do zdrowia — byś mógł radośnie wypoczywać po trudzie i znoju posługi kapłańskiej i biskupiej na zastużonej emeryturze. Szczęść Boże.

Drodzy Kapłani i Wierni Diecezji Wrocławskiej. Ks. inf. Stanisław Bosy obejmuje urząd Administratora nad Diecezją. Proszę Was i zachęcam do życzliwego i przyjaznego otoczenia Waszymi sercami nowego Administratora — pasterza Waszej Diecezji, któremu ten urząd w demokratycznych wyborach powierzyła Rada Synodalna. Bądźcie wierni Ewangelii, tradycji i ideom naszego Kościoła, aby życie duchowe w Diecezji rozkwitało ku większej chwale Bożej. Jeszcze raz podkreślam, że odpowiedzialność za to spada na Was wszystkich — na kapłanów i wiernych. Niech zamilkną wszelkie nieporozumienia i swary. Pamiętajcie, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Niech każdy duszpasterz wobec Boga i sumienia z pokorą wypełnia swoją posługę.

Niech Bóg będzie z Wami, a Bogurodzica Maryja w swej troskliwości Macierzyńskiej wyprasza Wam wszelkie łaski u Swego Syna, a naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Księżu Infułacie Stanisławie Administratorze Diecezji Wrocławskiej — niech Bóg w Trójcy Jedyny umacnia Cię w tej odpowiedzialnej i trudnej postudze, niech ma Cię w swej opiece i błogostawi Ci.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z Wami wszystkimi. Amen.

Od chwili Wcielenia ziemia jest przeniknięta niebem i każda rzecz, każde wydarzenie, każda osoba posiada podwójne oblicze: ziemskie i niebieskie.

Jak wierzysz?

Tylko chrześcijanin może kontemplować wszechświat i ludzkość w ich całej prawdzie, bo tylko on posiada wiarę, ten „podwójny wzrok”, który mu pozwala przenikać świat w jego totalności poprzez zewnętrzne pozory. Dlatego twoja wiara nie jest ograniczeniem, lecz rozwojem, dzięki niej bowiem zamieniasz swój krótki wzrok na wzrok samego Boga.

*Zmysły dają ci wzrok ciała,
umysł daje ci wzrok rozumu,
wiara daje ci wzrok Chrystusa.*

Dzięki wzrokowi Chrystusa zaszczerpionemu na twoim możesz poznawać Boga, wszechświat i samego siebie, tak jak On je zna i jak zna samego siebie.

Sam nie możesz zdobyć nieskończonego bogactwa wiary. Ona jest darem Boga, cudownym podarunkiem Jezusa Chrystusa, przy twoim Chrzcie, za pośrednictwem Kościoła: „Czego żądasz od Kościoła Bożego? — Wiary”.

Ale jeżeli Jezus Chrystus oddał ci się, żeby ogarnąć całą twoją istotę i nieskończenie wywyższyć twój umysł, w konsekwencji musisz zachować Jego przyjaźń i coraz głębiej przywiązywać się do Niego.

Wierzyć to zawsze spotykać Jezusa Chrystusa, żeby przejmować jego sposób patrzenia. „Ja jestem Światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość życia” (J 8, 12).

Wśród ludzi, którzy się uważają za wierzących, są tacy, którzy myślą, że wierzą”.

*„Mam swoją wiarę”.
„Jestem dobrze myślący,
wpajam moim
dzieciom dobre zasady”.*

*„Wiara przydaje się w życiu,
zwłaszcza w czasie doświadczeń”.
„Mam swoje sumienie”.
„Jestem wierzący:
mówię pacierz, chodzę na Mszę,
odbywam spowiedź wielkanocną
i poszczę w piątki”.*



Inni myślą, że nie wierzą, albo że wierzą słabo:

*„Nie wierzę,
tak jak przedtem”.
„To mi już nic nie mówi”.
„Nic nie czuję,
moja wiara zmniejsza się”.
„Mam wątpliwości
na temat wiary”.
„Straciłem wiarę”.*

Jedni i drudzy wynaturzają wiarę, usychają w zwątpieniu i przeciętności albo żyją w złudzeniu i błędzie. Nie wiedzą, co to jest wiara.

*Wiara nie jest
wrażeniem albo uczuciem,
pewną formą optymizmu
życiowego,
zaspokojeniem potrzeby
bezpieczeństwa.
Nie jest ona także opinią,
regułą życia moralnego,
przekonaniem opartym
na rozumowaniu,
oczywistością naukową,
przyzwyczajeniem
socjologicznym
(wynikiem
wychowania).*

Wiara jest najpierw łaską (otrzymaną w załączku przy Chrzcie), to znaczy darem Boga. Łaska ta pomaga nam spotykać osobę żywą, Jezusa Chrystusa, pomaga nam nabywać pewności, że to, co On powiedział, jest prawdą, że Jego Świadcstwo — słowo i życie — jest prawdziwe. Umocnioną pewnością wiara polega wówczas na przejęciu Jego spojrzenia na nas samych, na innych, na rzeczy, na ludzkość, historię, wszechświat, nawet na samego Boga, i w następstwie tego spojrzenia — na zaangażowaniu się.

Jeśli chcesz sam się ukształtować i jeżeli chcesz, żeby życie ci się udało, nie zadowolaj się krótkowzrocznością ludzką. Spotkaj Chrystusa, złóż się z Nim i ucz się tak myśleć jak On, postępować jak On, „widzieć” jak On, żyć jak On. On ci użyczy swego wzroku i poznasz prawdziwy sens życia i świata, a potem będziesz z Nim i w Nim wieczyście JASNOWIDZĄCYM.

**„Niezwyczajny dialog”
M. Quoist**

Grzyby mogą wywołać zatrucia

Październik to jeszcze pora zbierania w lasach grzybów. Kiedy pogoda dopisuje, jest ciepło, a jesień darzy słońcem i odrobiną deszczu, wielu z nas korzysta w każdy weekend z uroku polskich jezior i lasów. Planujemy „wypadki” na grzyby, a potem suszenie grzybów i robienie z nich przetworów. Spacerując po lesie, podziwiamy polską florę i faunę. Urok grzybobrania może zepsuć nasza niekompetencja, jeśli idzie o rozpoznawanie przydatności grzybów do spożycia.

W polskich lasach występuje kilka tysięcy gatunków grzybów. Wśród nich jest nie więcej niż tysiąc jadalnych. Jednak mało kto potrafi rozpoznać ich aż tyle. Większość z nich nie da się zresztą wykorzystać w kuchni — są zbyt kruche albo nie odpowiadają naszemu upodobaniu kulinarnemu. Do garnka trafia ich tylko około setki, do handlu zaś dopuszczono jedynie 30 gatunków.

Rośnie w naszych lasach aż 27 gatunków grzybów trujących. Większość z nich ma na spodniej stronie kapelusza blaszki. Najbardziej niebezpieczne z nich mylone są zwykle z grzybami jadalnymi. **Na przykład: muchomor sromotnikowy wygląda prawie tak samo jak czubajka kania, gaska żółta i gołąbek zielonawy. Inny trujący grzyb, szatan, do złudzenia przypomina borowika szlachetnego. Piestrzenica kasztanowata podobna jest do smardza, a rosnąca grupami na pniach drzew maślanka wiązkowa — do cierpkiej w smaku opieńki. I dalej — wieruszka zatokowata o białym kapeluszu mylona jest z jadalną pieczarką polną, a mleczaj wełnianka — ze złocistą kurką.**

Bardzo trudno jest rozpoznać, czy grzyb jest jadalny. Zawodzą popularne domowe testy, bowiem prawie wszystkie grzyby pięknie pachną lasem, a większość z nich — wbrew utartej opinii — nie ciemnieje w miejscu uszkodzenia, ani nie żółknie po posoleniu. Nie jest również prawdą, że podczas gotowania natychmiast ciemnieje włożona do potrawy cebula lub srebrna łyżeczka. Zawodna może okazać się również metoda obserwacji „upodobań smakowych” leśnej fauny. Muchomor sromotnikowy nadzwyczaj chętnie podgryzany jest przez niektóre owady i ślimaki.

Wobec trudności z odróżnianiem jadalnych od trujących, nale-



ży się dobrze przygotować do grzybobrania. Najbezpieczniej jest, oczywiście, pierwsze wędrowki po lesie odbyć w towarzystwie doświadczonych grzybiarzy. Można się też nauczyć oznaczać grzyby samemu, postępując się specjalnymi przewodnikami i atlasami. Na początku jednak lepiej ograniczyć się do zbierania gatunków tych najbardziej znanych. Jeśli nie jesteśmy pewni, czy grzyb jest jadalny, lepiej go nie zbierać.

Najlepiej wyruszyć do lasu o wschodzie słońca. Pokryte rosą grzyby są wtedy jędrne, mają wyrazisty kolor i kształt, dzięki czemu łatwiej je rozpoznać. Jeśli nie mamy wprawy, pamiętajmy, żeby unikać grzybów bardzo młodych i bardzo starych. Zbierajmy tylko okazy zdrowe i nie uszkodzone, suche i twarde, których kapelusz jest jeszcze trochę podwinięty.

Pamiętajmy, że wszystkie grzyby są ciężkostrawne. Nawet te jadalne, zdarza się, że mogą wywołać u osób o wrażliwym żołądku silne bóle brzucha i wymioty. Dlatego raczej nie jest wskazane spożywanie ich wieczorem. Lekarze przestrzegają też przed podawaniem grzybów małym dzieciom!

Najniebezpieczniejsze są zatrucia muchomorami: sromotnikowym, jadowitym, wiosennym, cytrynowym, piestrzenicą kasztanowatą i zasłonakiem rudym. Ich toksyny uszkadzają ważne dla życia narządy: wątrobę, nerki, mięsień sercowy i tkankę mózgową. Uwaga: objawy mogą wystąpić bardzo późno, zazwyczaj po 12-24 godzinach. Objawami zatrucia są: bóle brzucha, nudności, wymioty i biegunka. W ciągu kilku dni, często po okresie poprawy, pojawia się żółtaczka, a następnie stan choroby pogarsza się dramatycznie —

dochodzi do zaburzeń świadomości, a nawet do śmierci chorego.

Zjedzenie innych grzybów, np. olśzówek, nie powoduje natychmiastowych skutków. Zawarte w nich substancje toksyczne rozpuszczają się częściowo w wodzie podczas gotowania, do kumulacji toksyn w organizmie dochodzi zatem zwykle dopiero w przypadku częstego ich spożywania. Zatrucie objawia się silnym pobudzeniem, zwężeniem źrenic, ślinotokiem, wymiotami oraz biegunką. Podobnie jak przy innych zatruciach grzybowych, należy osobie poszkodowanej udzielić pierwszej pomocy.

Pierwsza pomoc może uratować życie. Zwykle od szybkości naszej reakcji po wystąpieniu pierwszych objawów zatrucia grzybami zależy, czy uda się pomóc osobie poszkodowanej. Liczą się bowiem nie godziny, lecz minuty. **Podstawowym postępowaniem w przypadku zatrucia jest wymuszenie wymiotów.** Dokonanie tego przed upływem 30 minut od zjedzenia substancji trującej daje duże szanse na „odzyskanie” części połkniętego grzyba lub rośliny. W tym czasie nie dochodzi jeszcze do znaczących zmian w błonach śluzowych przewodu pokarmowego. Najłatwiej pobudzić wymioty, podając osobie zatrutej lekko osoloną wodę (dziecku 100 ml, dorosłemu 200-300 ml), którą powinna wypić duszkiem. Potem należy podrażnić delikatnie gardło szpatułką owiniętą gazą. Czynność powtarza się kilkakrotnie, aż do uzyskania pożądanego efektu.

Drugą czynnością jest podanie węgla aktywowanego, który osłabia i spowalnia wchłanianie trucizny. U dzieci dawka wynosi 30 tabletek, u dorosłych należy ją co najmniej podwoić. Węgiel najłatwiej przyjmowany jest w postaci zawiesiny, dlatego pokruszone tabletki dobrze jest rozpuścić w wodzie.

Trzecim elementem pierwszej pomocy jest jak najszybsze przewiezienie chorego do szpitala. Dalsze postępowanie terapeutyczne umożliwiają wyniki laboratoryjne badań pozyskanej treści pokarmowej i resztek potraw, które spowodowały zatrucie. Choremu zaleca się płukanie żołądka, kroplówkę z roztworu fizjologicznej soli lub glukozy. Stosowane leczenie ma opanować odwodnienie i zaburzenie elektrolitów. Podawane są leki ochraniające miąższ wątroby.

Grzyby są bardzo niebezpieczne — uczmy się je rozpoznawać. Liczba śmiertelnych zatruc grzybami wzrasta w Polsce z roku na rok. Pamiętajmy o tym.

W listach do Redakcji czytamy: „Muszę przyznać, że coś w życiu przegapiłem — dzieciństwo moich dzieci gdzieś mi umknęło. Córka i syn są już dorośli, pozakładali własne rodziny, a ja zupełnie nie wiem, kiedy te wszystkie lata minęły. Ze swoimi dziećmi nie mam dobrych kontaktów. Unikają ze mną rozmów, a jeśli już w ogóle rozmawiają, to z moją żoną, czyli ze swoją matką. Chciałbym, aby „Rodzina” opublikowała mój list, jako przestrożę dla innych ojców. Czego nie damy dzieciom w dzieciństwie, później niesłuchanie ciężko jest nadrobić! (Piotr).

W innym liście żali się młoda matka: „Teraz, kiedy mam własne dziecko, rozumiem, ile pracy i trudu potrzeba, żeby je dobrze wychować. Mama nauczyła mnie utrzymywania porządku i czystości w domu. Potrafię dobrze gotować, za co chwali mnie mój mąż. Jednak, kiedy przypomnę sobie własne dzieciństwo, robi mi się smutno. Miałam wszystko w domu, a mama często rozmawiała ze mną, ale tylko na temat szkoły i moich stopni. Jak dostałam piątkę, zawsze czekała mnie jakaś nagroda — fajna bluzeczka czy kasetą magnetofonowa, ale nigdy mama mnie nie przytuliła. Nie miałam prawa przytulić się do własnej matki! Moja mama uważała, że to są zbyt nie, nikomu niepotrzebne czułości. Byłam ofiarą tzw. „zimnego chowu”. A ja tak bardzo potrzebowałam, żeby mama mnie czasem przytuliła i zamiast prezentu za „piątkę” — po prostu pogłaskała i pocałowała. Tak się teraz zastanawiam nad sobą, że przez to „zimne” wychowanie mam trudności w nawiązywaniu kontaktu z ludźmi. Dlatego też przytulałam swoje dziecko i pragnę mu ofiarować ciepły, serdeczny dom. A może moja mama taka była do mnie, gdyż tata odszedł od nas, jak miała dwa latka?” (Ania).

W dzisiejszym zapędzonym świecie, w walce o codzienny byt, w robieniu pieniędzy i karier, niestety, nie jest normą codzienny osobisty serdeczny kontakt z dzieckiem: przytulanie, czytanie bajek, pieśczęty, rozmowy, rozumienie problemów emocjonalnych malucha, śpiewanie, wspólna zabawa... W życiu codziennym oddalamy się od naszych uczuć, rezygnujemy z emocjonalnej bliskości.

Postępujemy, co piszą na ten temat nasi Czytelnicy: „Kiedy tata z „marsową” miną brał mnie za rękę, wiedziałam już co to znaczy, że nie jest to chęć spaceru ze mną, ale



Zacieśniajmy więzy rodzinne



kara. Wiedziałam, że zaraz dostanę klapsa, albo — co gorsza — większe lanie, bo się go nie słuchałam. Mój tata nigdy nie miał do mnie cierpliwości, zupełnie mnie nie rozumiał. Kazał mi się tylko uczyć i nic więcej. Jeśli chciałam się pobawić, to musiałam iść do domu koleżanki, bo w moim domu zabawy dzieci uważane były przez tatę za „fanaberie”. Mama nie przeciwstawiała się ojcu, bo się go bała. Zawsze była podporządkowana ojcu, a swoje obowiązki względem dzieci, takie jak: przygotowywanie posiłków i utrzymywanie czystości, wykonywała z wielką skrupulatnością. Od kiedy sięgnęłam pamięcią, nie widziałam, żeby ojciec okazał względem mamy jakiś czuły gest. Twierdził, że mężczyzna musi być twardy i „nie rozklejać się jak baba” (Halina).

Psychologia rozwojowa kładzie nacisk na potrzeby dziecka. Dziecko niesłuchanie potrzebuje kontaktu z rodzicami — bliskiego, uczuciowego — i to nie tylko dla prawidłowego rozwoju psychicznego, ale przede wszystkim po-

trzebuje do budowania swojej inteligencji emocjonalnej i do prawidłowego rozwoju fizycznego. Nie darmo się mówi, że szczęśliwe dziecko lepiej rośnie!

Badania prowadzone w Anglii i w USA wskazują na znakomity wpływ przytulania, huśtania i kołysania na rozwój umysłowy dziecka. Minęły już te czasy, kiedy niemowlę leżało sobie samo w łóżeczku, kiedy — broń Boże — nie wolno było je huścić, by się zanadto do tego nie przyzwyczaiło i nie męczyło rodziców. I tak, dzień po dniu, dziecko stawało się ofiarą „zimnego” chowu.

Jaki będzie nasz emocjonalny kontakt z dzieckiem w pierwszych dwóch latach jego życia, takie będzie później nasze dziecko. Nie bójmy się okazywać miłości!

Kiedy pewien psycholog próbował uświadomić rodzicom popełniane przez nich rażące błędy, np. agresję słowną, a nawet fizyczną wobec dziecka, kiedy małe wyciągał ręce i próbował przytulić się do mamy, rodzice odpowiadali zgodnym chórem: „Przecież trudno przytulać tak niegrzeczne dziecko!”

Dziecko rośnie, staje się nastolatkiem, a wtedy i ono zaczyna wykorzystywać swoją siłę fizyczną... terroryzując rodziców. Przy każdej okazji mści się za lata poniewierki. To nie jest historia jak z podręcznika pedagogiki, to jest samo życie. Błędy przez nas popełniane, mszczą się później na nas samych. Przecież każdy człowiek — i ten mały i ten znacznie większy — potrzebuje ciepła, ale nie każdy je otrzymuje.

A jak rozmawiać z dziećmi o Bogu, jeśli tego Boga nie ma w naszych rodzinach. Czy ten problem zostawić katechetom, księżom, zrzucić jedynie na Kościół? Nie można. To od nas zależy, jakie będzie nasze dziecko, jaka będzie nasza rodzina. Od nas samych, i nikt tego za nas nie zrobi i nikt nas w tym nie zastąpi.

Ofiarami zimnych domowych wojen są dzieci. Niezrozumienie własnych potrzeb małżonków, niezrozumienie potrzeb naszych dzieci prowadzi prostą drogą do rodzinnych katastrof. Spróbujmy się wewnątrz „wyciszyć” — my, ludzie dorośli. Spróbujmy bliżej przyjrzeć się swemu małżonkowi, zastanowić się, czy jest szczęśliwy, czy dzieli się z nami swoimi problemami. Popatrzmy na nasze dzieci — czy my, rodzice, jesteśmy im potrzebni. Czy jest to potrzeba emocjonalna, bliskości, serdeczności, miłości. A może gdzieś się zagubiliśmy w tym naszym życiu? A może już teraz, już dzisiaj — jak to napisał p. Piotr — coś przegapiliśmy? Oby nie było za późno.

Trzęsienia ziemi na świecie

Naukownicy przewidują, że w ciągu najbliższych 50 lat stolica Japonii zostanie nawiedzona przez gigantyczne trzęsienie ziemi, które może pochłonąć tysiące ofiar i zniszczyć wiele budynków. Szanse, że tak się stanie, naukowcy starający się przewidzieć kataklizm, oceniają na 90 procent.

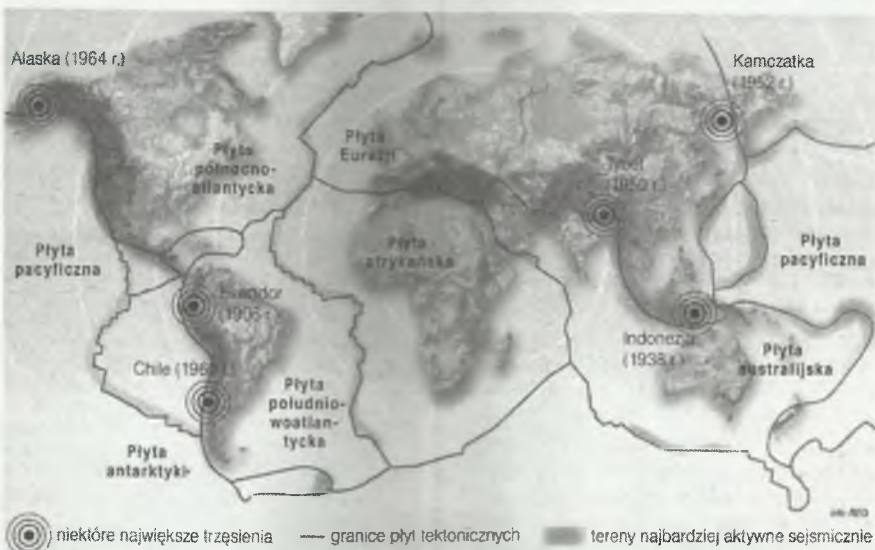
Zespół japońskich naukowców, tworzących finansowany przez rząd komitet badań nad trzęsieniami ziemi (12-osobowy komitet powstał po trzęsieniu w Kobe w r. 1995, które zabiło ponad 6 tys. osób), przygotował prognozę określającą, kiedy może nastąpić kolejny duży kataklizm mogący zrównać z ziemią wielomilionowe miasta. Okazało się, że w ciągu najbliższej dekady prawdopodobieństwo wystąpienia trzęsienia o sile 7 stopni wynosi ok. 30 proc. W ciągu 30 lat prawdopodobieństwo wzrośnie do 70 proc. Poziom 90 proc., czyli niemal pewność wystąpienia katastrofalnego trzęsienia, to dla rejonu Tokio kwestia 50 lat.

Ziemia drży. Japońscy specjaliści analizują teraz wszystkie potencjalne punkty zapalne na wyspach — takich miejsc jest blisko 100. Dla gęsto zaludnionej Japonii kwestia przewidywania trzęsień ziemi jest szczególnie istotna. Każdego roku rejestruje się tu wiele wstrząsów.

Co najmniej 10 tys. trzęsień ziemi rocznie rejestruje się na całym świecie. Szacuje się, że jest ich dwukrotnie więcej, ale nie są rejestrowane z powodu braku aparatury badawczej. Ekspersi wyróżniają dwa typy trzęsień ziemi. Jeden, tzw. wulkaniczny, to skutek rozprężania się gazów i ruchów magmy. Silniejsze natomiast wstrząsy tektoniczne powodowane są poruszaniem się płyt litosfery. Gdy dojdzie do zderzenia

czy ścierania się takich płyt, następuje trzęsienie ziemi.

Badania nad przyczynami trzęsień ziemi prowadzone są niemal na całym świecie. Japończycy mają też swoje sposoby. W kraju, który słynie z precyzyjnej elektroniki, do pomiarów wykorzystuje się zwierzęta laboratoryjne (od r. 1995). Pierwszy raz zaobserwowano bowiem niezwykle zachowanie u jednych z laboratoryjnych myszy dzień przed trzęsieniem w Kobe. Myszy zachowywały się niespokojnie, biegały w swoich klatkach i chowały głowy w trociny. Prawdopodobnie w jakiś sposób odczuwały zjawiska elektromagnetyczne towarzyszące nadchodzącemu trzęsieniu ziemi.



Powierzchnia Ziemi podzielona jest na siedem wielkich oraz kilka mniejszych płyt litosfery. Płyty mogą się zderzać ze sobą i wsuwać jedna na drugą, powodując trzęsienia Ziemi.

Oznaczenie na mapie: **kółka** oznaczają największe trzęsienia, **linie** — granice płyt tektonicznych, **ciemniejsze obszary** — tereny najbardziej aktywne sejsmicznie.

W 65. rocznicę wybuchu II wojny światowej

„Z największą brutalnością...”

Na Zamku Królewskim w Warszawie otwarto 1 września br. wystawę pn. „Z największą brutalnością... Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień-październik 1939 r.”. Na wystawie znalazły się zdjęcia, relacje świadków, mapy przemarszu wojsk — sprzed 65 lat.

W Bibliotece Stanisławowskiej, jedynej ocalałej części Zamku Królewskiego — świadku wojennej historii, przypomniano o tysiącach bezmiejscowych ofiar pierwszych dwóch miesięcy wojny. Przestępstwa żołnierzy Wehrmachtu na ludności cywilnej i jeńcach wojennych były przez lata publiczną tajemnicą — już w 1939 r. istniała tendencja do ich tuszowania.

Wystawa nie pozwala zapomnieć o bombach zrzuconych na szpitale, mordowaniu cywilów i rozstrzeliwaniu polskich żołnierzy, którzy złożyli broń. Zobaczyć można zdjęcia lotnicze miast przed i po bombardowaniu. Na jednych planszach zamieszczono — „10 przykazań prowadzenia wojny przez niemieckiego żoł-

nierza”, które każdy członek Wehrmachtu nosił przy sobie. Pierwsze z nich mówiło: „W walce o zwycięstwo żołnierz niemiecki będzie przestrzegał zasad rycerskiego prowadzenia wojny. Okrucieństwa i bezmyślne niszczenie są poniżej jego godności”. Na innych planszach widnieją relacje uczestników zdarzeń opisujących bestialstwo niemieckich oprawców.

Wystawa dokumentująca działania Wehrmachtu w Polsce w pierwszych miesiącach wojny przybliży młodszemu pokoleniu Polaków tamte tragiczne lata, o których nie wolno nam zapomnieć.



Tajemnicza średniowieczna wieża z kaplicą

Archeolodzy badają niezwykłą wieżę we wsi Stołpie k. Chełma. Takiej drugiej, ani nawet podobnej, nie ma w całej Polsce.

Wieżę wzniesioną w XII wieku prawdopodobnie dla małej wspólnoty klasztornej (składającej się zaledwie z kilku osób). Stała ona na miejscu pogańskiego świętego źródła.

Kamienna wieża nie jest ani romańska, ani gotycka. Od niej wzięła nazwę wieś — stołpa, czyli wieża. Wieżę badano jeszcze w czasach carskich, przed I wojną światową, potem w latach 70 ub. wieku. Obiektowi przypisywano różne funkcje: miał być baptysterium, służącym do chrzczenia pogan, częścią obronnego gródka rycerskiego itp. Jednakże obecne badania nie potwierdzają tych hipotez, lecz sugerują, że obiekt jest o wiele bardziej tajemniczy, niż przypuszczano. W badaniach biorą udział polscy architekci, biofizycy, przyrodnicy, a także francuscy geomorfologowie z paryskiego Uniwersytetu Sorbona.

Siedemnastowieczna wieża stoi tuż przy ruchliwej szosie Lublin-Chełm. Usytuowana jest między dwoma wzgórzami, przez co nie rzuca się w oczy. Jej okna to nie wąskie strzelnicze szpary, lecz szerokie otwory (nie mogła być więc elementem rycerskiego gródka), w których zapewne — jak się obecnie przypuszcza — znakomicie wyglądały witraże.

Na szczycie wieży usytuowano kaplicę na planie krzyża greckiego, z apsydami. Kaplica zbudowana była z cegieł (a nie z kamienia), a jej podłogę stanowiły glazurowane płytki. Wejście do kaplicy znajdowało się na czwartej kondygnacji. Do wieży przylega zagadkowa struktura, mianowicie sztucznie ułożony kamienny cokół, na który narzucono wyrównującą warstwę ziemi. Na tak powstałej platformie zbudowano względnie duży, kilkumetrowy budynek przylegający do południowej ściany. Natomiast ściana wschodnia była zupełnie



Tajemnicza wieża z XII w. w Stołpiu k. Chełma

inna — ograniczały ją duże drewniane bale. Od strony zachodniej — wystawały z obiektu poziome bale, na których prawdopodobnie były pomosty, gdyż bezpośrednio pod nimi wypływało silne, wydajne źródło. Tak było jeszcze kilkanaście lat temu. Teraz źródło jeszcze istnieje, ale bije słabo. Z pomostu byłoby zatem wygodnie czerpać wodę bez konieczności opuszczania budowli. Do wieży wiodły od południa schody ułożone z kamiennych płyt, przeznaczone dla ludzi (o wjeździe konno nie mogło być mowy).

Na podstawie analizy węgla radioaktywnego C14 ustalono, że obiekt powstał w drugiej połowie XII wieku. Istniał krótko, zaledwie jedno stulecie, spłonął ok. 1270 r., czyli prawdopodobnie podczas najazdu tatarskiego. Nie była to z całą pewnością budowla ochron-

na, brak wałów sprawia wrażenie, że służyła odosobnieniu jego mieszkańców, a nawet więcej — „oderwaniu od ziemi i spraw ziemskich”. Wskazuje na to kaplica usytuowana na szczycie wieży i „wyniesienie” struktury mieszkalnej ponad ziemię, ponad źródło. W warstwie ziemi narzuconej na kamienny cokół, archeolodzy znaleźli ziarna zboża — nie pojedyncze, ale w wielkiej ilości, tak jakby była to swego rodzaju ofiara zakładzinowa. Cały zaś obiekt — jak się przypuszcza — należałoby łączyć z jakąś wspólnotą klasztorną, niewielką, prawdopodobnie obcego pochodzenia. Budowla ta nie znalazła naśladownictwa. Prof. Andrzej Buko, który kieruje pracami wykopaliskowymi, podkreśla, że archeolodzy wydobywają materialne ślady przeszłości, ale często znajduje w nich odbicie sfera ducha. Ten obiekt nie służył ani wygodzie, ani bezpieczeństwu. Mamy tutaj przykład, że bez wgłębienia się w idee, jakie „krążyły” po Europie w XII i XIII wieku, nie rozwikłamy tej zagadki. Były to czasy rozbitcia Polski, walk pomiędzy władcami poszczególnych dzielnic. Profesor Buko nie wyklucza, że pomysł budowli w Stołpiu zrodził się w ówczesnych najwyższych dworskich sferach. W otoczeniu ówczesnych władców bywali zakonnicy, mogli się zaznaczać wpływy rusko-bizantyjskie. Mniej więcej w tym czasie, opodal w Chełmie powstał zamek. Być może obiekt w Stołpiu jest z nim w jakiś sposób związany.

Wieża w Stołpiu pobudowana została w XII w., na pograniczu ruskim, a gdy mowa — odnośnie do tamtych czasów — o Rusi, to należy brać pod uwagę kulturę bizantyjską. Tam rozwijały się małe wspólnoty klasztorne, ruch eremicki, tam też krzewiła się kultura odosobnienia. Była jednak na tyle „obca”, że nie znalazła naśladowców.

Wieża stała nad prastarym, pogańskim źródłem. Dziś, znajduje się ona w złym stanie, przechyla się na wschodnią stronę. Tuż obok biegnie ruchliwa szosa. Przejeżdżające tamtędy auta powodują drżenie podłoża, na którym stoi wieża, co zagraża jej konstrukcji. Dzisiejsze czasy obdarowały tajemniczy obiekt zainteresowaniem nowożeńców. Młode pary przyjeżdżają tutaj, by na tle wieży robić sobie zdjęcia.

(Rzeczpospolita, 26 sierpnia br.)

Wakacyjne wspomnienia

W dniach 12-24 lipca br. w Okunince nad Jeziorem Białym wypoczywała grupa młodzieży (46 osób) z parafii polskokatolickich w Majdanie Leśniowskim, Kosarzowie, Horodle, Boguszowie-Gorcach i Tarnogórze. Grupą opiekowało się 5 wychowawców, 2 ratowników wodnych, 2 kucharki, a także proboszcz parafii w Majdanie Leśniowskim, ks. Jacenty Sołtys. Obóz mógł się odbyć dzięki sponsorom, do których należeli: Urząd Gminy w Leśniowicach, Urząd Gminy w Krzczonowie, Bank Spółdzielczy w Leśniowicach, firma „Agro-Carbon” oraz Kuria Biskupa Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie. Wszystkim Sponsorom uczestnicy obozu bardzo dziękują.

Myślą przewodnią życia obozowego było: „**Chrystus przez życie mnie wie-dzie**”. Na podstawie Ewangelii według św. Jana prowadzone były rozważania,



Obóz młodzieżowy nad Jeziorem Białym

zachęcające do praktycznego zastosowania nauki Chrystusa w życiu codziennym, aby uniknąć rozdziewięku między nauką chrześcijańską a życiem.

Mimo trudnych warunków atmosferycznych panujących w pierwszym tygodniu wypoczynku, młodzież wspaniale się bawiła. Odbył się bieg patrolowy przez las, zabawa w podchody, marsz wokół jeziora. Atrakcyjne było nawet pozyskanie i przyniesienie drewna na ognisko. Organizowane były liczne gry i zabawy z piłką ręczną. Każdego wieczora, do późnej pory nocnej, trwały zabawy przy ognisku. Dzieci bawiły się znakomicie.

Przy ognisku odbywały się też spotkania modlitewne.

Drugi tydzień był znacznie łatwiejszy dla opiekunów, gdyż przygrzało „wielkie słońce”. Kąpiel w nieskazitelnie czystej wodzie Jeziora Białego, przy coraz wyższej temperaturze wody i powietrza, sprawiała młodzieży wielką radość. Kąpiel trwała po cztery, a nawet pięć godzin dziennie.

Niewątpliwą atrakcją były zwyczajowe zabawy ostatnich wieczorów i nocy. Nad wszystkimi sprawami i zabawami panował duch przyjaźni i chrześcijańskiej miłości, której wyrazem była wspólnota eucharystyczna podczas Mszy św.

Czas spędzony na obozie był nie tylko czasem dobrej zabawy (co potwierdzają załączone fotografie), ale przede wszystkim czasem zasiewu ziarna Chrystusowej nauki, które w swoim czasie wyda dobre owoce.

Ks. J.S.

